



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.
NR 1130

1196

Prawda i plotka ————— ————— o legionach polskich.

Warszawa miała o legionach polskich bardzo mało dokładnych i prawdziwych wiadomości, a bardzo dużo plotek z różnych źródeł. Kto chce o nich wiedzieć prawdę, niech przeczyta następujące wyjaśnienia:

1) Czy legjony słusznie nazywają legionami galicyjskimi?

Nie. Legjony wprawdzie powstały w Galicji ze Związków i Drużyn strzeleckich, gdyż tylko tam mieli Polacy możność swobodnie i jawnie swoje organizacje wojskowe tworzyć bez przeszkód ze strony władz przy poparciu społeczeństwa. Jakkolwiek zresztą głównie ofiarność społeczeństwa polskiego w Galicji zasilała i mimo klęsk wojny wciąż zasila legjony, jednak nie miały one nigdy innego celu, jak oswobodzenie rodaków z pod rosyjskiego jarzma, co przez Polaków z tej i z tamtej strony granicy, dziś, jak za czasów wszystkich naszych powstań, było uważane za wspólną świętą sprawę wszystkich prawych synów naszej ojczyzny.

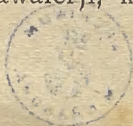


Założycielami Związków wojskowych byli wychodźcy z zaboru rosyjskiego: Piłsudski, Sosenkowski, Januszajtis i wielu innych, którym bracia z Galicji pomagali w tem swemi środkami i wpływami. Zarówno wśród szeregowców, jak oficerów legjonów jest bardzo wielu królewiaków, a pierwsza kompanja kadrowa, która przeszła granicę, prawie z samych dzieci Warszawy była złożona.

2) Czy legjony polskie są landszturmem austriackim i czem się od niego różnią?

Legjony polskie nie są landszturmem austriackim. Austria tak samo, jak Niemcy i Rosja—mogła powołać i powołała do swych szeregów setki tysięcy polskich zapasowych, wcielając ich na zwykłych prawach do swej regularnej armji. Ci z nich, którzy służąc w landszturmie, choć Polacy, są żołnierzami austriackimi.

Legjoniści zaś są wojskiem ochotniczem, służą z własnej woli; wezwał ich do szeregów nie rząd austriacki, lecz najprzód Józef Piłsudski, a potem Naczelny Komitet Narodowy, wybrany przez połączone stronnictwa galicyjskie dla pokierowania sprawą polską w obecnej wojnie, a uzupełniony częściowo przez współdziałających z nimi działaczy politycznych z Królestwa Polskiego z Polskiej Organizacji Narodowej. Zanim Naczelny Komitet Narodowy ogłosił to wezwanie, zawarł z rządem Austro-Węgier umowę, że legjony polskie nie będą użyte na innym froncie, tylko do walki z Rosją (czego legjony Dąbrowskiego nie miały), że będą miały własnych wodzów, polską komendę wojskową i polski język w pułkach (o co Węgrzy przez 50 lat nadaremnie się targują), że otrzymają od rządu austriackiego broń i wszelkie wojenne zaopatrzenie, wreszcie, że uznane zostaną za kombatantów, t. j. walczyć będą na takich samych prawach, jak kżde regularne wojsko. Co więcej—poczytując się za kadry przyszłej armji—legjony przy każdym pułku piechoty mają oddziały artylerji, kawalerji, karabinów maszynowych, po-



siadają oddziały techniczne, sanitarne, własne komendy etapowe, magazyny i t. p. Werbowaniem do legionów polskich, przyjmowaniem do służby zajmuje się nie rząd austriacki, lecz N. K. N. przez swój Departament Wojskowy i on poza linią bojową czuwa nad rozwojem legionów, ich potrzebami, całością, przyjmując za nie odpowiedzialność zarówno przed rządem austro-węgierskim, jak i przed polskim narodem, stanowi bowiem ich kierownictwo polityczne, jako instytucja obywatelska, która je do życia powołała dla sprawy polskiej, na straży jej stojąc.

Takiego politycznego przedstawicielstwa nie posiada żaden landszturm w austriackim wojsku—nie miały go też osławione legiony, tworzone przy wojsku rosyjskiem.

3) Czy prawdą jest, że istnieją przy wojsku austriackim dwa rodzaje legionów, z których jedne walczą za Polskę i jej składały przysięgę, drugie zaś służą Austrii i jej przysięgały wierność?

Niema dwóch gatunków legionów. Wszystkie pułki służą zupełnie na tych samych prawach, na mocy tejże samej umowy z rządem austriackim, wszystkie też składały i składają tę samą przysięgę przed wyruszeniem na plac boju. Wedle zwyczaju przyjętego w wojskach regularnych—wojsko składa przysięgę na wierność monarsze, jako naczelnemu wodzowi siły zbrojnej.

Legiony nie przysięgają ani Austrii, ani Polsce, lecz cesarzowi Franciszkowi-Józefowi, w którym może niektórzy chcieliby widzieć króla polskiego, ale który nim jeszcze nie jest. Wzajemian za tę przysięgę rząd Austro-Węgierskiej monarchji ogłosił notę do wszystkich państw wojujących, że legiony na równi z armją austriacką znajdują się pod osłoną tych samych praw międzynarodowych, jakie przysługują stronom wojującym. Przyjmując przez to pewnego rodzaju odpowiedzialność za nie, że, jako wojsko regularne zachowywać się będą, dając im broń do ręki, Austria chciała mieć pewność, że ta broń ani nadużyta nie będzie, ani przeciw niej się nie obróci. Danie jej tego zapewnie-

nia nie wiele nas kosztowało, bo czterdziestoletnie doświadczenie życia Polaków w Galicji i Królestwie nie pozostawiało nam wątpliwości, że we własnym interesie naszym leży dopomódz Austrii do zwycięstwa nad Rosją.

Wszystkie pułki legionów biją się o sprawę polską; świadczy o tem każde obwieszczenie Naczelnego Komitetu Narodowego i każdy rozkaz dzienny wydany przez komendantów legionów którejkolwiek brygady, czy pułku.

4) Czy legjony polskie wchodzą w skład austro-węgierskiej armji i podlegają władzy jej naczelnej komendy?

Legjony polskie mają wprowadzić swoją odrębną komendę, ale podlegają zwierzchnictwu naczelnej komendy austro-węgierskiej i to stosuje się do wszystkich brygad w równej mierze.

Nie może być inaczej: na polu walki wobec wielomiljonowej armji nieprzyjaciela byłoby wielkiem niebezpieczeństwem dla wszystkich, gdyby każda część wojska walczyła na swoją rękę bez wspólnego celu i bez jakiejś zwierzchniej władzy, która nad wykonaniem tego planu czuwa. Nawet niemiecka armja z austriacką walcząc na jednym froncie stanowią jedną ściśle związaną całość i muszą wedle wspólnego planu obrotami wojennymi kierować. Tem mniej samodzielne mogą być legjony polskie, stanowiące zbyt drobną cząstkę siły zbrojnej, przeciw Moskalom wystawionej, by mogły jakiekolwiek poważne zadania samodzielnie wykonać. Najmniej na tę zależność ich od Zwierzchniej Komendy Austrjackiej mają prawo narzekać ci, którzy ani ofiarą pieniędzy, ani dostarczeniem ochotnika do powiększenia legionów się nie przyczynają. Im więcej będziemy mieli pułków na polu walki, tem one będą mogły być bardziej samodzielne, tem wyższą władzę i rangę będą mogli posiadać wodzowie legionów. Kto chce zwiększyć ich znaczenie, musi dążyć do pomnożenia ich szeregów.

5) Czy prawdą jest, że Austria i Niemcy dla własnego interesu podmówiły Polaków do tworzenia legjonów, chcąc kosztem krwi polskiej zwiększyć swoje zabory, że oszczędzają swoje wojska, a legjonistów wysyłają na pierwszy ogień?

Austria i Niemcy tak samo jak Rosja, mogły brać do szeregów tylu polskich żołnierzy ile potrzebowały bez tworzenia osobnych polskich legjonów. Gdyby Królestwo Polskie było dało do legjonów tylu ochotników ile rekrutów wybrała z niego Rosja, to i to przez samą liczbę nie byłoby zaważyło na losach wojny światowej, w której po obu stronach walczy kilkadziesiąt milionów ludzi. W Niemczech—prócz przymusowo powołanych—zgłosiło się 1,800,000 ochotników.

Możność szafowania krwią polską dla własnego interesu zdobyły wszystkie te rządy w chwili rozbioru Polski. Rosja obficie z tego prawa w bieżącym roku korzystała i nikt w Warszawie nie kontrolował jej co czyni z pułkami, w których służą Polacy, czy śle je na pierwszy ogień, czy też ich oszczędza. Choćby nawet Austria i Niemcy chciały zasłaniać się legjonami—nie starczy tych kilku pułków dla wyręczenia wielomilionowej armji, w której nawet zupełna zagłada jednej brygady niekiedy wcale w rachubę nie wchodzi. Prawdą jest, że choć legjoniści biją się bardzo walecznie i spełniają nieraz trudne zadania—stosunkowo ginie ich mniej, niż w innem wojsku.

Do utworzenia legjonów polskich Niemcy wcale się nie przyczyniły i nie od nich ono zależało. Austria nie żądała tego, lecz na propozycję Polaków zgodziła się chętnie. Nie chodziło jej przytem, by mieć więcej krwi polskiej do szafowania, lecz żeby mieć dowód, że Polacy mają do niej zaufanie większe, niż do każdego innego z rządów zaborczych, że przeto ona w sprawie polskiej może mieć pierwszy głos przed Rosją i Niemcami. Rozumiała to zresztą, że przez przyjęcie pod swą opiekę polskiej armji ochotniczej przyjmuje względem Polaków, którzy ich pod broń wezwali, pewne zobowiązanie moralne, że Naczelny Komitet Narodowy, imieniem legjonów polskich, które wystawił, w swoim czasie z żądaniami wystąpi, co też on uczynił.

6) Czy pułki 2-gi i 3-ci wysłano na Węgry, aby je tam zatracić, tak jak niegdyś Napoleon wysłał oddziały gen. Jabłonowskiego na San Domingo?

Wysłanie dwóch pułków na Węgry było wynikiem intrygi pewnych kół politycznych, które zresztą miały na celu nie ich zagładę, ale szybkie usunięcie ich z widowni walki, ażeby wcale w ogniu się nie pokazały, i Moskali w oczy nie kłuły. Miały się tam one ćwiczyć, jak chciało, do końca wojny. Los zrządził, że stało się inaczej, gdyż Moskałe pokazali się tam, gdzie miały być ćwiczenia. Losu tych pułków nie można porównywać z dołą legjonistów Jabłonowskiego. Walczyły one przeciw Moskałom, tej samej sprawie służąc, co pierwsza brygada. Gdyby nie zdołano wyprzeć wroga z Węgier, nie ustąpiłby z Galicji. Karpaty to nie jest obcy kraj, lecz naturalna granica Polski. Nie można się skarżyć, że nasi legjoniści biją się na obczyźnie, bo każdy żołnierz, miłujący swój kraj, woli nieprzyjaciela gromić, nim do kać na niego w domu, aż mu rodzinną ziemię niszczyć przyjdzie. Niemcy prawie przez cały czas obecnej wojny biją się na *obczyźnie* i bardzo są z tego radzi, że ojczyznę od klęsk wojennych ochronili. Póki pierwsza brygada legjonów była w Galicji Zachodniej i Królestwie, póki Moskał rozpościerał się na lewym brzegu Wisły, Naczelny Komitet Narodowy domagał się wprowadzenia drugiej brygady i połączenia wszystkich legjonów w jednym miejscu tam, gdzie dla nas, Polaków, toczyła się najważniejsza walka. Połączenie wszystkich brygad i dziś jest pożądane, ale nie można żądać, aby się były w Królestwie, kiedy tu już na szczęście Moskali nie ma.

7) Czy w obrębie legjonów są partje, które między sobą walczą o pierwszeństwo i wzajemnie się szykanują?

W legjonach, jak w żadnym wojsku godnem tej nazwy nie ma i nie może być partji. Ludzie najrozmaitszych

stronnictw, oraz tacy, którzy nic o stronniactwach nie wiedzą i nie chcą wiedzieć, służą obok siebie w jednym szeregu, przelewają krew za wspólną sprawę, która w obliczu wroga wszystkie stronnictwa łączy. Walka partyjna jest słuszna i uprawniona w czasie pokoju, podczas wyborów, w parlamentach, ale w rowach strzeleckich niema na nią miejsca.

W Krakowie przed wyruszeniem pierwszych oddziałów strzeleckich w pole, komendant ich, Józef Piłsudski, przyjmując do szeregów Drużyny strzeleckie, dotąd ze związkami Strzeleckimi poważnione, chcąc okazać, że w czasie wojny wszystkie te zatargi muszą ustać i wszystkie różnice zniknąć, rozkazał, by drużyniaczy ze strzelcami wymienili swe oznaki, a chcąc dać przykład, sam zdjął ze swej czapki strzeleckiego orzełka a przypiął znaczek drużyniaczy.

To zupełne braterstwo między towarzyszami broni obowiązuje zawsze i do dzisiejszego dnia pozostało świętą powinnością polskiego legjonisty. Może tu i owdzie kłótniwość i zawiść poszczególnych jednostek jej się sprzeniewierza, ale nie wolno wątpić, że wódz, który rok temu wydał ten zbawienny nakaz, zawsze równie ściśle jego wykonania przestrzega.

